

PROMIEN



MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY

Treść:

	Strona
1 „Rycerze” Arystofanesa - - -	1
2 Z Akademickiego Koła Ostrowian -	3
3 Nasza tradycja wojskowa - - -	4
4 Impresje - - - - -	6
5 Z okazji piętnastolecia harcerstwa wielkopolskiego (C. d.) - - -	7
6 „Rycerze” Arystofanesa (Krytyka) -	9
7 List otwarty do Redakcji - - -	10
8 Obrazki z niedalekiej przyszłości -	11
9 Rozmaitości - - - - -	13
10 Ze sportu - - - - -	14
11 Kronika - - - - -	15
12 Odpowiedzi redakcji - - - - -	16
13 Dział rozrywek umysłowych - - -	16

Rok III Styczeń 1928 Nr 5

Piękna czapka zdobi głowę!

Przekonaj się
o jakości i wykonaniu
- - czapki - -

J. E. Nykiel'a, Ostrów

St. Targowisko 2.

Obok Kina „Sfinks“.

Obok Kina „Sfinks“.

Na rok szkolny !

Tabliczki — Rysiki,
Gąbki — Piórniki,
Kajety — Bruljony,
Ołówki — Kredki,
Farbki — Pędzelki,
Atramenty — Tusze,
Cyrkle — Linje,
Stalówki — Trzonki,
Kalamarze — Teczki,
Torby szkolne
oraz wszelkie inne artykuły
poleca tanio!!!
Przy większym odbiorze od-
powiedni rabat.
J. Mrówczyński, Rynek 35.

ZYGM. RADOMSKI, inż

Ostrów. Raszkowska 8

poleca w wielkim wyborze
i najlepszych fabr.

Instrum. muzyczne

jak :

skrzypce — mandoliny,

wiolonozele i t. d.

oraz struny, co do tychże
dla młodzieży szkol. 20 % rabatu

Redaktor odp. p. prof. dr. Eustachiewicz.

I tyle tęcz zapalisz
na swem niebie,

PROMIEN

Ileś za młodu życia
wchłonął w siebie.

MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY

wydawany przez Komitet Wydawnictwa towarzystw gimnazjum męsk. w Ostrowie Wlkp.

Naczelnny redaktor Lech Rowiński (kl. VIII.) Cena numeru 30 gr.; abonament kwartalny 75 gr. Adres redakcji: Lech Rowiński Kościelna 11. Prenumeratę przyjmie M. Obarski, ul. Szpitalna 13.

Poniższy artykuł p. prof. dr. T. Eustachiewicza został łaskawie napisany na specjalną prośbę Redakcji, celem zaznajomienia Czytelników z tłem komedji arystofanesowskiej, przez T. T. Z. niedawno wystawionej.

Redakcja.

„Rycerze” Arystofanesa.

Jedyną różnicą między t. zw. narodami barbarzyńskimi a cywilizowanymi jest posiadanie tradycji duchowej, względnie jej brak. Słusznie zauważa profesor Sinko, że „barbarzyńca wychodzi z ciemnej mgły, za którą nic nie widać; Europejczyk jest spadkobiercą Grecji i Rzymu, o tyle, o ile sobie uświadamia żywość tego spadku”.*) Owa danina genialnego narodu Hellenów, przystępującego po raz pierwszy do systematycznego myślenia i nadawania temu myśleniu form piękna, wylania się do nas z mroków ludzkości, z zarania dziejów, co więcej z pierwocin bytu, normując źródła nowożytnej kultury i wpływ niemal na całość życia współczesnego. Przedziwnie utalentowany to naród i kraj, co w swej pogodzie i harmonji duchowej dał szczyty bohaterstwa pod Termopilami Maratonem i Salaminą, arcydziela rąk i dłuta w Partenonie i Fidjaszu, wzloty myśli filozoficznej w Sokratesie, Platonie i Arystotelesie, doskonałość ujęcia historycznego przez Tucydidesa, a nieprzekroczony po dziś dzień próg napięcia tragicznego, gdy wydawał Ajschylosa, Sofoklesa i Eurypidesa.

Podobnym wytryskiem pogody, pełni życia, zrozumienia zagadnień, podobną doskonałą w formie syntezą przemawia komedja grecka, czy to, gdy w skocznych płasach na cześć Bacchusa upaja się czarem zmarłych-wstałego życia, czy też, gdy jak u Arystofanesa, pełna trwóg o przyszłość narodu, zaniepokojenia o wartość moralną czynu politycznego o spacone pojęcia obywatelskie, wśród szyderstw, trywjalnych dowcipów

*) „Żywy spadek po Grecji i Rzymie” kraków 1923. str. 48.

i śmiesznych sytuacji przemawia do nas zadumą i zamyśleniem tak głębokiem, że dla subtelного słuchacza w miejsce śmiechu pozostaje poważna refleksja. A jeśli owo zacytowanie jest w dodatku ze zbyt przejrzystą analogią, to jedyne wrażenie tych komedji da się określić przez serdeczną troskę i lzy.

I tu leży zasadnicze znaczenie „Rycerzy“ Arystofanesa na dziś. Nie w tem, że był w dobie upadku Grecji jakiś sprytny garbarz, który wyzyskał zwycięstwo Demostenesa na Sfakterji nad Spartanami, by wejść do prytaneon i stać się bożyszczem tłumu. Nie w tem dalej, że znalazł adwersarza, Paflagończyka, o większej jeszcze dozie bezczelności. Nie wtem wkońcu, że rozum ludu ateńskiego rozplywał się w głupiej i zachłannej polityce. Toć wszystko są sprawy lokalne, przemijające. Ale sedno rzeczy jeszcze dziś leży w powtarzaniu się tych samych typów i sytuacji i to w formie tak samo spotęgowanej we wszystkich współczesnych ustrojach arystokratycznych, czy demokratycznych całego świata, nie na ostatnim miejscu w dzisiejszej Polsce. To jest ten odbłask wieczny intuicji Arystofanesa, która swą przenikliwością chłostała swe czasy, bo widziała różnicę między heroizmem epoki wojen trojańskich, a małością wybujałej demagogji. Nie jakaś fałszywa ambicja, nie racjonalizm, arystokratyzm, czy tradycjonalizm wkładał do rąk autora „Chmur“ bicz gryzącej satyry, lecz obawa o społeczeństwo, upojone grą swych słów i pod wpływem tej autosuggestji leżącego w przepaść.

Jak przed tysiącami lat, tak i dziś niejednokrotnie rozum polityczny znajduje się na rozstaju, jak przed 2352 laty i obecnie, chociaż arystokrację można pojmować tylko jako najwyższe sfery ducha, zachodzą okoliczności, kiedy nietylko Kielbaśnikowi może zaszkodzić sztuka czytania i dziś, jak ów komedjopisarz o dwu maskach w parabazie z wielkim pożytkiem można powtarzać słowa, że „najpierw trzeba być wioślarem, zanim przy sterze się usiedzie“. Do dośpiwania znajdzie czuły słuchacz w „Rycerzach“ bardzo wiele, zwłaszcza, gdy Arystofanes mówi o Zamełni, Wydzielni i Złodziejgrodzie, lub wybucha szaloną wprost goryczą w dwumierszu „Wszystko, co mówisz, mile brzmi, lecz jedno nie w moim sensie, by jeden miał się tuczyć człek na spraw publicznych mięsie“. Licytacja co do miłości Ludu ciągnie się nieprzerwanie przynajmniej w ostatnim stuleciu i, jak w komedji Arystofanesa, tak i na widowni dzisiejszych ustrojów społecznych możnaby niejedno w tym kierunku zaobserwować. Zwłaszcza nasz sąsiad na Wschodzie miałby tu niejedno do okazania i w rzeczywistości zwierciadle do zobaczenia. A może wtedy naprawdę zobaczyłby u Arystofanesa męczeński ból. „u u siebie nieśmier-

telne głupstwo, a co jeszcze bardziej zabójcze, nieśmiertelną śmieszność. Oto jest spojrzenie owianego niepokojem i smutkiem czciciela bóstw olimpijskich i poległych hoplitów pod Termopilami. Tem spojrzeniem mógłby i dziś agitować na wyborach i służyć jako vademecum dla ubiegających się o mandat poselski.

Młodzież ostrowskiego gimnazjum męskiego, zgrupowana w organizacji T. T. Z-etu, wystawiając „Rycerzy” nie kierowała się żadnymi aluzjami politycznymi. Chodziło jej o podkreślenie swego entuzjazmu dla starożytności i swego kontaktu ze światem klasycznym, który ma w sobie tyle ożywczych pierwiastków, że każda epoka i każde pokolenie może czerpać z nich naukę na swój własny użytek. Humanitas grecka i rzymska to zaspokojenie pragnień kulturalnych i etycznych, tych pragnień, na dnie których leżała wielka miłość prawdy. Jak Herodot, przystępując do pisania historii, silnie podkreślał, że chce opisywać bohaterские czyny swych rodaków i bohaterские czyny swych wrogów, tak też upadający nawet lud grecki w imieniu prawdy przyznawał Arystofanesowi palmę zwycięstwa za „Rycerzy”, mimo, że ten oplwał jego bożyszcze, t. j. Kleona. I w takich faktach leży wielkość antyku i jego nowożytność i jego postulat przyszłości. I następnie tu spoczywają argumenty obrony podstaw kultury duchowej, tradycji umiaru i doświadczenia.

Dobrze, zaprawdę dobrze stało się, że widzieliśmy „Rycerzy”.

* * *

Samo wykonanie, a więc reżyserja, dekoracje, kostjomy, strona artystyczna i techniczna stały na wysokości zadania. Zasługi poszczególnych wykonawców są znane wszystkim, co bliżej patrzyli się na ogromne trudności przy odtworzeniu, niech więc świadomość sprawnie, pięknie i z miłością wykonanego dzieła będzie zadośćuczynieniem. Zadośćuczynieniem cichem, więc wartościowszem.

T. Eustachiewicz

Z Akademickiego Koła Ostrowian.

Wydawnictwo „Promienia” zwróciło się do Akademickiego Koła Ostrowian w Poznaniu z prośbą o współpracę z pismem. Nie pozostałmy na to biernymi, bo Zarząd Koła naszego w dniu 28. XI. 1927 przystąpił do zrealizowania poprzednich zamierzeń współpracy z „Promieniem”. Jest to naszym obowiązkiem moralnym, by jako byli uczniowie „almae matris ostroviensis” nie zapominać o swych młodszych kole-

gach z ław gimnazjalnych. Prócz tego chcemy stworzyć łączność między nami i uczniami gimnazjum ostrowskiego — i za pomocą współzycia choćby na łamach tego pisma (do czego nie ograniczymy się) wprowadzić ich w świat inny — dać im poznać życie akademickie i zaznajomić z jego wymaganiami, by ci, co rok rocznie kończą gimnazjum szli na Uniwersytet z pewną dawką doświadczenia i wskazówek udzielonych od szczerze się do nich odnoszących wychowanków tego zakładu naukowego. Koło Ostrowian byt „Promienia” bardzo leży na sercu, jako dowód wysokiego poziomu umysłowego gimnazjum, które ukończyli jego członkowie. Stwarzamy też przy Kole osobny referat dla „Promienia”, którego prowadzenie powierzyliśmy Kol. Przestaszewskiemu. Równocześnie podajemy do wiadomości skład obecnego Zarządu Koła: kol. Orłowski, prezes, kol. Zemski wiceprezes, kol. Przestaszewski sekretarz, kol. Szymkowiak skarbnik, kol. Piechocki gospodarz.

Zarząd Akad. Koła Ostrowian

Nasza tradycja wojskowa.

(Dokończenie.)

„Żeby wskrzesić naród, trzeba wynaleźć jego zatraczone jestestwo, z bacznym względem na modyfikacje, któremi je czas zmienił i przekształcił

Nie improwizujemy Polski, ale z grobu wywołujemy ojczyznę. Nie sporządzamy bez planu i architektów fantastycznego gmachu, ale wygrzebujemy z gruzów starożytną budowlę.

We wskrzeszeniu ducha owych instylacyj, owych praw i obyczajów, które niegdyś zdobiły republikańską monarchję polskiego narodu, mieści się wielka myśl politycznej restauracji.”

Mochnicki.

Niechętny był naród nasz wojnie i ofiarom na rzecz wojny. Jego siła zbrojna nigdy nie odpowiadała niebezpieczeństwom i potrzebom obronnym. Zawsze prawie nasze szczupłe wojsko regularne miało do czynienia z przewagą przeciwnika. Na czemże mogło „opierać” nadzieję wygranej, jeśli nie na wyższości dowódców, na sprawności najwyższej żołnierza, na doskonalszych sposobach działania, zwłaszcza zaś na moralnej przewadze? Węć do spuścizny duchowej po dawnem wojsku polskiem należeć musi nietylko duch zaczepny, zuchwała odwaga, nietylko upór bojowy, lecz także niezmordowana praca nad doskonaleniem się

i wytworzeniem jak najwyższych wojennych wartości, w jednym zaś i w drugim, w męstwie bojowym i w pracy nad wzmożeniem swej gotowości bojowej znajdziemy tę samą właściwość duchową — mierzenie sił na zamiary, wolę płomienną i upartą, płynącą z wielkich umiłowań duszy żołnierskiej.

Oprócz tych zalet na pierwszy plan wybijają się nadto przede wszystkim umiejętność przystosowania się do rozmaitych okoliczności, wytrzymałość połączona z bohaterstwem, oraz bezinteresowność i do krańcowości nieraz posunięta wierność względem Ojczyzny. Dla zilustrowania ich nie potrzebuję długo szukać przykładów. Mistrzem w umiejętności przystosowania się do okoliczności był sienkiewiczowski Michał Wołodyjowski. I obecnie mamy takich mistrzów, że wspomnę tylko kap. Orlińskiego. Nie wszystkim zapewne wiadomo, iż ten wykonawca bravurowego lotu do Tokio, w powodzenie którego wszyscy wątpili, nie zawsze był lotnikiem — w wojnie bolszewickiej brał dzielny udział jako kawalerzysta. Przez swój lot okazał on również niesłychaną wytrzymałość. Wojsko nasze złożyło egzamin z tej cnoty w wojnie bolszewickiej z dawniejszej zaś historii polskiej ogólnie jest znaną z swej wytrzymałości i bohaterstwa obrona Zbaraża. I na stwierdzenie trzeciej zalety, a więc bezinteresowności i wierności, mamy dużo przykładów: cnotę tę posiadali zarówno wodzowie, jak i poszczególni żołnierze. Dobrze wszyscy pamiętamy z przedstawienia Sienkiewicza „walki dusznej”, jaką prowadził ze sobą samym ten niugięty, a tak straszny dla wrogów ks. Jeremi Wiśniowiecki, gdy musiał wybierać między posłuszeństwem należnym regimentarzom, powołanym przez Rzeczpospolitą a słuszością swego zapatrywania. O wiele szlachetniejszą postacią pod tym względem jest jeden z największych synów Polski — Stanisław Żółkiewski. Świadczy o tem jego stosunek do rokoszu Zebrzydowskiego. Będąc jego krewnym nie tylko, że nie stanął po jego stronie, ale nawet nie był neutralnym, lecz owszem oddał się całkowicie pod rozkazy niedowierzającego mu Zygmunta III: w nim bowiem widział — uosobienie, inna rzecz — może nie zupełnie godne, ale w każdym razie — uosobienie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Z nimi skutecznie w zawody* pójść może Józef Haller, jeden z najzasłużeńszych synów odrodzonej Polski. Ci wszyscy trzej, a podobnych im jest więcej jeszcze, za swą krew serdeczną wylaną za ukochaną ojczyznę, za blizny i rany dla niej odniesione nie otrzymali należytego uznania, choć co prawda nie chodziło im o nagrody. Za wzór zaś obowiązkowości żołnierskiej mogą służyć tacy „żołnierzykowie Rzeczypospolitej”, jak Skrzetuski i Wołodyjowski.

Z kolei rzeczy powinienem był zastanowić się również nad wadami naszego wojska, ponieważ jednak oprócz wstrętu, że się tak wyrażę, do wykorzystania swych zwycięstw, innych wad nie zauważyłem, przestanę na tem stwierdzeniu.

Takim było nasze wojsko, a i dzisiejsze dorównuje historycznemu. Wszak w ostatnich wojnach: światowej oraz bolszewickiej oręż polski znów się odznaczył; on to przyczynił się do rozbicia państw centralnych i przede wszystkim jemu zawdzięczamy zmartwychwstanie i utrzymanie przy samoistnym bycie naszej Ojczyzny. Ponieważ więc mamy tak dzielną armję, nie potrzebujemy się obawiać żadnych wojen, z zastrzeżeniem jeżeli tylko za tak ofiarnym i gotowym na wszystko żołnierzem stanie cały naród i poprze go nie tylko chęciami ale i czynami.

Ig.-Mar.

Nadesłano z Akad. Koła Ostrowian.

Esha.

Impresje.

Zwolna zapelniała się sala koncertowa, zalana powodzią światel. Gwar wzrastał, wznosił się ku wysokim stropom olbrzymiej sali i opadał. Wkrótce w mieszały się w gwar ten krótkie, suche dźwięki strojonych instrumentów. Wesole śmiechy zamilkły, rozmowy przycichły.

I wnet popłynął w przestrzeń słodki, rozelkany śpiew skrzypiec, rozległy się głębokie metaliczne dźwięki fortepianu, zabrzmiały trąby, fagoty, flety... Rozlała się wibrująca fala muzyki szeroko. Uderzyła o duszę, zczepiła się z nią i bezwolną uniosła w dal nieodgadnioną, w krainę marzeń i fantazji.

I płynęła na fali drgającej, kołysana między ziemią a niebiosami. Pod czarodziejskim tchnieniem muzyki otwierały się jej najgłębsze tajniki zamknięte zazwyczaj pieczęcią milczenia. Zakwitały ku słońcu cudowne kielichy tajemniczych kwiatów, więdących dotąd w mrokach. A woń ich unosiła się mgłą delikatną, przesłaniając wszystko. Na oczy spadała różowa, złotem marzeń przesnuwana zasłona...

Z tajemniczych głębin podświadomości wypłynęły pąkwią myśli i uczuć. Zlekka rozsuwały swe listki, jak nenuary, kołyszące się na cichej toni. Blask miesięczny srebrzył ich brzegi, tańczył po rozpluskanej fali, kładł się długim pomostem na wodach jeziora. A drzewa nadbrzeżne szumiały, a fale, odbite od brzegów, wracały znów, szepcząc cicho. W przestrzeni wichry grały swą odwieczną pieśń.

Lecz srebrną twarz księżycy przesłoniły chmury. Czarny ich cień rozsiał smutek naokół. Potężnem skrzydłem powiały strach i groza. Dusza skurczyła się w sobie, zmalala owinięta w ohydny szmatę lęku i drżała przed czemś nieznanem, co wyciągało potworne ręce z ciemności. Stado czarnych ptaków obsiadło ją, kracząc jak nad trupem. Nagle oślepiająca błyskawica rozdarła mroki, zawarczały pioruny, rozpętały się żywioły. Wichry, wyły, jak gromada potępieńców. Lecz światło błyskawic rozpędziło potworne mory. Huk piorunów ożywił zdrętwiałą w śmiertelnym strachu duszę. Wzrastało w niej poczucie siły, potęgniała radość życia, przestrzeni...

I wskroś wyjących wiechrów i chmur warczących, nieustraszona już wzbila się na orlich skrzydłach ku niebu. Już daleko pod nią kotłująca się burza. Ostatnie jej echa zamilkły. Tylko wartki prąd powietrza świszczal w uszach, gdy potężne skrzydła puły przestrzeń. — W oddali zamajaczyła wizja przepiękna. Złota brama niebios otwiera swe podwoje na przyjęcie ducha—ptaka. Szerokim szlakiem płynie z niej i błogość bez granic i zwycięzkie poczucie potęgi ducha i wszystkie te uczucia nie mające nazw w języku ludzkim, ale znane tym którzy często wznoszą się ponad szarżyznę powszechności, by w sferach nadziemskich czerpać siły do walki życia. Chóry anielskie śpiewały hymn zwycięstwa.

A duch zasłuchany w niebiańskie melodie, zapatrzony w rajski widok, zbliża się coraz więcej, jeszcze kilka uderzeń skrzydeł dzieli go od celu. Jeszcze chwila a wizja cudowna stanie się rzeczywistością. Gdy wtem — Złota brama zatrasła się z hukiem, który tysiącrotnym echem odbił się w przestworzach.

Grzmot oklasków bez końca huczał w ogromnej sali koncertowej.

„I obejrzał się duch nawołanie rzeczywistości i powracał leniwo po złotej fali, wlokąc po niej końce skrzydeł, obwisłych ze smutku“¹⁾

Marjan Mischke.

Z okazji piętnastolecia harcerstwa wielkopolskiego

Ciąg dalszy.

Zapał atoll, zamiast upadać rósł tem bardziej. Drużyna „Piast“ z powodu olbrzymiego napływu ochotników, gotowych poświęcić się dla świętej sprawy, przerodziła się w hufiec „Piast“, a hufcowym został druż. Wierzejewski. Dnia 1 lipca 1914 r. odbywa się pierwszy zlot w Głuszynie

¹⁾ Słowacki Anelli.

pod Poznaniem. Niebawem wybuchła wojna światowa, która starszą brać harcerską powołuje w szeregi zaborców. Z nastaniem wojny stanowisko policji stawało się coraz brutalniejszym. Zbiórki i wycieczki rozpędza się przy pomocy kija. By raz już położyć kres denerwującej sytuacji, odpowiednie czynniki robią wniosek do prezydenta policji poznańskiej o pozwolenie urządzania zbiórek i ćwiczeń. Radca Goehrke zaproponował harcerstwu, by się poddało niemieckiemu „Ostverbandowi Jungwehry”. Propozycję stanowczo odrzucono. Wtenczas prezydent policji v. d. Knesebeck pismem z dnia 27 maja 1915 odmawia pozwolenia i oświadcza, że wszelkie wystąpienia będzie uważał jako spisek i będzie stosował z wielką surowością kary, jakie ten pociąga za sobą. Wskutek powyższego nakazu pracę oficjalnie zawieszono. Praca jednak wre w ukryciu z tem większą stanowczością. Pod koniec roku 1915 dnia 21 listopada spotkał harcerstwo drugi cios. Otóż w tym dniu stanęli harcerze poznańscy nad grobem szczerego przyjaciela i opiekuna śp. Dr. Zakrzewskiego. W pogrzebie, który stał się potężną manifestacją narodową wzięło udział 600 harcerzy i harcerek. Śmierć ukochanego wadza stała się czynnikiem, łączącym drużyny ściślej ze sobą. Dnia 2 kwietnia 1916 powstaje „Miejscowa komenda skautowa” w skład której weszli ks. Adamski jako kapelan a Dr. Meissner jako lekarz hufcowy. Z początkiem grudnia tegoż roku powstaje „Pierwszy Komitet Obywatelski” z p. Bern. Chrzanowskim i ks. kan. Łukomskim (dzisiaj biskupem w Łomży) na czele. Harcerstwo zyskawszy poparcie społeczeństwa bierze czynny udział w wszelkich obchodach narodowych. W czasie procesji Bożego Ciała w 1917 r. sztandar harcerski rozentuzjzmował tłum, który na widok zakazanego przez Prusaków godła zaintonował na Starym Rynku hymn narodowy „Boże coś Polskę”. Policja usiłowała naturalnie skonfiskować sztandar, ale zdolano go ukryć w „Banku Przemysłowców”. W stuletnią rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki, dnia 15 października tegoż roku harcerstwo poznańskie przerwało front policji i z pieśnią patriotyczną na ustach, z rozwiniętym sztandarem doszło pod pomnik Mickiewicza gdzie wśród okrzyków „Niech żyje Polska” zaintonowano pierwszy raz publicznie „Rotę” Konopnickiej. Kilku śmiałych harcerzy dotarło do dzwonnicy kościoła św. Marcina, uderzyło w dzwony podnosząc poważny nastrój. Był to głos, który miał obudzić w sercach Polaków chęć czynu, oswobodzenia się z pod jarzma Niemców, którym front zachodni przynosił klęskę po klęsce. To śmiałe wystąpienie postawiło pod sąd wojenny komendanta druha Henryka Śniegockiego, który za wykroczenie przeciw § 9 ustawy o stanie oblężenia z 4. 6. 1851 r.,

w połączeniu z rozporządzeniem generała komenderującego 5 korpusu z 31. 7. 1917 r., został skazany na 300 marek grzywny. Z wystąpienia w rocznicę kościuszkowską wynikało i to, że zebrała się specjalna komisja w celu rozwiązania harcerstwa, a w skład której wchodził: prezydent miasta v. Eisenhardt-Rothe, v d. Knesebeck, radca Goehrke, szef sztabu Schimmelpfennig, ks kan, Łukomski w charakterze obrońcy harcerstwa. Rozwiązanie harcerstwa z powodu obawy przed protestem społeczeństwa odłożono.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

„Rycerze“ Arystofanesa.

wystawiane przez Tow. Tom. Zana przy gimn. w Ostrowie.

Miłą niespodziankę obywatelstwu naszego miasta sprawili nasi koledzy wystawiając Rycerzy — Arystofanesa. Ze względu na zawsze aktualny temat, jaki Arystofanes porusza w Rycerzach, cała ta impreza cieszyła się wielkiem powodzeniem u młodzieży i starszych. O zainteresowaniu się przedstawieniem świadczy fakt, że bardzo wiele młodzieży przybyło z innych środowisk gimnazjalnych jak z Krotoszyńska, Leszna i t. d. Wiele stracili ci, co lubią przychodzić z „kwadransami akademickimi“, gdyż z powodu natłoku musieli całe przedstawienie obserwować z wysokości podniesionych pięt. Roześmiana mina skarbnika każe przypuszczać, że kiesa jest pełna.

W krótkości pragnę dać pogląd na same postacie tej komedji.

Swobodą zachowania się na scenie ujmowali widzów dwaj niewolnicy (Pierwszy i Drugi); pierwszy z nich to rasowy typ mędrkującego slugi, drugi zaś przez swoje „jużci“ i „he, he“ dał świetny obraz dobrodusznego małego. Cóż dopiero mówić, gdy na scenie zjawił się kielbaśnik ze swemi „jelitkami“, któremi w razie potrzeby namacalnie popierał swoje wywody. Trójka ta była naprawdę osią całego przedstawienia.

Podczas, gdy powyższym aniatorom nie można zarzucić, że kilka usterek da się zauważyć u Paflagończyka — niewyraźna i stanowczo za słaba mowa, zbyt powtarzanie jednych i tych samych ruchów, które do tego niezawsze harmonizowały z treścią wypowiadanych słów zwłaszcza „rzucanie się“ na scenie i niepotrzebne zawsze górne machanie rękami, oto drobne w zasadzie uchybienia w plastycznym układzie jednostki. Trochę spokoju Paflagończykowi i opanowania siebie samego. a pójdzie lepiej!

Jednoosobowo przedstawiony lud ateński dobrze odtworzył w swej roli Demos; przypomnijcie no sobie Czytelnicy jego schyloną od starości postawę, rozchylone wargi i pałające od chciwości oczy — a przypomni się każdemu typ starca „dobrotliwego skąpca“, wyciągającego ręką po to co więcej warte i co lepsze.

Dobrze spisał się Chór Rycerzy dzięki temu, że w toku całej akcji brał sam bezpośredni udział; tonacja słowa — Parabazy — bez zarzutu.

Uwagę wszystkich zwracały na siebie pięknie wykonane dekoracje sceniczne. Fryzjer w charakteryzacji osób wykazał również dużą dozę talentu.

Przerwy spędzało się bardzo mile przysłuchując się koncertującej orkiestrze Zespołu Gimnazjalnego.

Tygrys.

W związku z „Rycerzami“

W Poznaniu, dnia 5 stycznia 1928 r.

Do

Zarządu Towarzystwa Tomasza Zana

Związek Młodzieży gimn.

w Ostrowie Wlkp.

Z wielką radością dowiaduję się, że Panowie urządzacie przedstawienie klasyczne dając na scenie „Rycerzy“ Arystofanesa. Świadczy to nad wyraz chlubnie o Waszej pilności, pracy rzetelnej i umiłowaniu świata klasycznego. Chwil poświeconych poznaniu kultury klasycznej w przyszłości żałować nie będziecie. Ale, że młodymi będąc wartość tej kultury oceniacie, że ją kochacie, że poznanie jej ułatwicie, to pięknym dowodem Waszej wielkiej inteligencji i wartości duchowej. — Kocham Was za to; życzę Wam serdecznie powodzenia w pracy dalszej i w życiu

Cześć Wam i Waszym przeznacnym Profesorom!..

podpisano: *Dr. Jan Sajdak.*

List otwarty do Redakcji.

Szanowny Kolego Redaktorze!

Ilu jest ludzi na świecie, tyle prawie jest zdań i zapatrywań o jednej i tej samej rzeczy. Z twórczości np. Mickiewicza coś innego będzie interesować polonistę i filozofa, a znów coś innego malarza i polityka. Nie rozumię tego, czy nie chce też zrozumieć autor artykułu o Przybyszewskim z zeszłego numeru. Oto zarzuca on prasie katolickiej, iż ta starała się w swych artykułach pośmiertnych „jaknajczęściej wskazywać na nawrócenie się Przybyszewskiego, które miało miejsce rok temu“ (słowa autora owego artykułu). Nie chciała ona przez to powiedzieć, iż jest „to jedyny plus“ Przybyszewskiego, jak domyśla się nietrafnie autor wspomnianego artykułu, lecz — największy! Chrystus bowiem powiedział, że kto będzie wrogiem kościoła Jego, będzie i Jego wrogiem. Drogi kamień poniewierający się w błocie, swoją wartość odzyska tylko wtenczas, skoro się go obmyje i oczyści z brudu.

Kwestję tę poruszam przedewszystkiem dlatego, iż w czasie czytania artykułu kol. P. J. P. odniosłem wrażenie, że został on napisany dla zakończenia.

Z poważaniem

Mar-Mur.

Obrazki z niedalekiej przyszłości.

Podobno ostatnio pewien uczony włoski wynalazł aparat czytający ludzkie myśli. Jeśli to prawda, to co za przewrót nastąpi choćby w naszym szkolnem życiu!

Uczeń jest nieprzygotowany i usprawiedliwia się: Panie profesorze... jestem nieprzygotowany... Pan profesor zechce to uwzględnić... bo... tego... wczoraj czułem się bardzo niezdrowszy i żadną miarą nie mogłem się nauczyć lekcyj. Wogóle... od dłuższego czasu czuję się słabo!

Zdaje się, że rzecz załatwiona. Gdzie tam! Profesor ma „myślochwyt” i dowiadyuje się, że uczeń był wczoraj całkiem zdrowy, że był nawet na ślizgawce, że nie nauczył się jedynie z lenistwa... i, że (o zgrozo!) teraz śmieje się w duszy, że tak gładko się wywinął.

Prawda staje w swej prostocie!

O pracowita myśli ucznia, na nic twoja misternie ukuta „intryga”, twój genjusz przy „myślochwycie” gaśnie!

Uczeń wraca z „czwórka” do domu. Zmartwiony jest i nieco nie-swoj. Zauważają to rodzice, ale on im tłumaczy, że trochę... a nawet bardzo... boli go głowa... że dziś wogóle było aż sześć lekcyj... wczoraj szedł późno spać... zresztą od rana czuje się niekoniecznie zdrowo itd.

Na nic to wszystko. Znowu „myślochwyt” wydaje, że powodem tej „choroby” jest czwórka.

O zgrozo! Żaluję cię kolego i ronię nad twem położeniem dwie gorzkie łzy.

Klasa coś „przeskrobała”. Będzie rozprawa! — Wszyscy pokornie oczekują wejścia wychowawcy. Już wchodzi. — Co tu znowu zaszło?! Nowe na was skargi slysze! Zdaje się, że lekceważycie mój gniew. Co za nieznośne chłopaki! Wolalbym niemowlęta uczyć niż was! Coś okropnego... takiej klasy to jeszcze nigdy nie miałem! Zapowiadam, że jeśli jeszcze raz się coś podobnego powtórzy, to będę bezwzględny... Dziś, poraz ostatni kończy się moim gniewem... Siadać! — dodaje po chwili z błyskiem gniewu w oczach.

Klasa siada. — Dobrze, że się tylko tak skończyło! Za chwilę

obiega klasę wieść z „myślochwytu”, że wychowawca tak bardzo znowu klasy nie wini, że oni uczniowie nie są znowu tak niezdolni, że on wychowawca wogóle czuje wstręt do niemowląt, że klasa „naogół” mu się podoba, że przyszłe przestępstwa skończą się „poraz ostatni” na gniewie tylko, a bezwzględny będzie znowu „na raz przyszły” .. i że wogóle opiekun gniewał się tylko „urzędowo” i z powinności, a sam jest „morrowym chłopem” — gniew zaś jego to błyskawice na pogodę.

Gdzież znikasz pawago profesorskiego gniewu?

A co robi uczeń z tajemnicami swego serca? Gdzie je ukryje?

A jak zachowa profesor tajemnice „postawionej” noty?

Czyż już wogóle nie będzie tajemnic?

Zapewne statystyka okaże, że wzrosła ilość warjatów i bale czy wieczorki będzie się urządzało na szpitalu dla umysłowo chorych — a to wszystko przez ten wynalazek włoski!

Corylus

R o z m a i t o ś c i

Metal XX wieku.

Z pośród najrozmaitszych gatunków metali zasługuje na szczególniejszą uwagę aluminium, zwane po polsku glinem, znane już na początku XIX stulecia, a dzisiaj często uważane za „metal XX w.” Poraz pierwszy w r. 1817 otrzymał glin chemik Wöhler działaniem sodu metalicznego na chlorek glinawy. Wytworzył on go w postaci proszku białawego, a w r. 1843 zbił wreszcie w małe kuleczki. To odkrycie wykorzystał fabrykant Dewille. Wyrabiał z glinu różne drobne przedmioty, przede wszystkim starał się o obniżenie jego ceny, wyższej od złota, czego wkońcu dopiął usilną pracą nad ulepszeniem metody otrzymywania tego metalu. Udoskonalenia w tym kierunku wprowadziła dopiero elektrotechnika przez swe różne metody elektrolityczne, zapomocą których można otrzymywać glin z ziemi glinowej. Wygląd zewnętrzny aluminium barwą i połyskiem przypomina srebro. Przewyższa inne metale lekociągą (c. wl. 2,60—2,70) i ciągliwością. Według badań Plonchon’a glin topi się w cieplecie 625°, a cały okres topnienia trwa od 580°—828°. Wszystkie

dodatknie własności tego nowego metalu jak: lekkość, podobieństwo do srebra, wytrzymałość na działanie powietrza nawet wilgotnego i własności zbliżające go niemal do stali, składają się na coraz większe rozpowszechnienie i zastosowanie z każdym dniem wzrastające. Już od dawna na jeziorach szwajcarskich są w użyciu jachty glinowe a obecnie najnowsze typy samolotów są wyrabiane z tego metalu bardzo nawet wskazanego w żegludze powietrznej.

Nasuwa się pytanie, czy można używać glinu do wyrobu naczyń kuchennych i stołowych. Badań nad tem podjęli się pp. Lange i Schneid w Zurychu zwracając uwagę przedewszystkiem na zastosowanie praktyczne. W swych starannych i sumiennych doświadczeniach doszli do wniosku, że połączeń glinowych, zwłaszcza w tak małej ilości nie można uważać za truciznę, co ma miejsce np. z solami ołowiu. Można więc z całym spokojem posługiwać się nakryciami i naczyniami stołowymi z glinu, gdyż są lżejsze, piękniejsze, lepsze i bezpieczniejsze niż miedziane i cynowe.

Obok samego glinu większe znaczenie mają stopy glinowe, które podnoszą nieraz bardzo znacznie własności danego metalu. Stop glinu z miedzią t. zw. bronz glinowy, zajmuje tu pierwsze miejsce. Posiada wytrzymałość najlepszej stali, niesłychaną ciągliwość i nigdy nie śniedzieje.

Przyszłość glinu jest bardzo obiecująca i może doprowadzić do wielkich wynalazków niezgłębionej potęgi myśli ludzkiej.

Cz. W.

Ze sportu

Dzieje Sekcji Tennisowej „Venetii”.

Rok 1926

Ciąg dalszy.

Omówiwszy ogólnie rozgrywki o mistrzostwo, przechodzimy z kolei rzeczy do scharakteryzowania tenisistów, należących do A-klassy, t. j. tych, którzy w nich grali pierwsze skrzypce ze względu na wysoki poziom i świetną formę.

Nowy mistrz tenisowy „Venetii” kol. Pieczyński Józef, w zupełności zasłużył sobie na to miejsce. Znajdował się bowiem w tak wspaniałej formie jak nigdy dotąd i w jakiej żaden z czołowych tenisistów „Venetii” się nie znajdował. Narazie po kilku latach walki zliczył się jego ambitne marzenie zostania „pierw-

szym" między pierwszymi „Veneti”. Pomimo wielu zalet ma i on całą paczkę słabych stron, jako tennista. Przedewszystkiem nie jest taktykiem. Gra bowiem stale długimi i jednostanowymi piłkami w jedno i to same miejsce, obliczonemi jakby na znudzenie przeciwnika i zakończenie przez popelnienie błędu. Nie uznaje absolutnie backhand'u, lecz zato świetnie posługuje się drive'ami z forhand'u. Mało też smashuje. Service ma oryginalny z rozpędem. Jest to gracz o typie wybitnie defensywnym, wskutek czego trzyma się w głębi kortu. Bardzo ruchliwy i nadzwyczaj ambitny. Niepowodzenie w grze nie tylko nie zniechęca go, lecz owszem pobudza do tem lepszej i spokojniejszej gry. Temu też w pewnej mierze ma do zawdzięczenia swoje mistrzostwo. Jako szczególną cechę, specjalnie jego tylko charakteryzującą, należy dodać, iż gra lewą ręką.

„Nieszczęśliwy” konkurent mistrza kol. Jezierski Bolesław, miał jeszcze za mało rutyny bojowej, aby odnieść zwycięstwo nad tak rutynowanym zawodnikiem, jakim jest bezprzecnie kol. Pieczyński. W przeciwieństwie do tego ostatniego jest kol. Bolek dobrym taktykiem i graczem o wybitnych cechach agresywnych. Gra opiera się na atakowaniu przeciwnika. Przy samej siatce operuje przeważnie chop'ami. Gra zarówno z forhand'u jak i backhand'u. Rzecz charakterystyczna, że mimo, iż jest bardzo zaciętym i ambitnym w grze, nie denerwuje się, lecz zachowuje olimpijski spokój. Uprawianie gry w piłkę nożną i świetna zaprawa lekkoatletyczna gymnastyczna sprawia, iż jest niezwykle szybkim, ruchliwym a przy tem wytrzymałym.

Trzeci na lepszy tennista „Veneti”, należący od 1924 r. stale do czołowej trójki tennisowej, kol. Kałwiński Kazimierz, holduje stylowi angielskiemu, polegającym na długich piłkach wzdłuż całego kortu. Specjalnością jego są drive'y. Gra raczej defensywnie aniżeli ofensywnie, aczkolwiek stara się dochodzić do siatki. Naogół słaby taktyk. Jego technika natomiast jest z powodu długiego grania dość dobra. Trzecie miejsce przypadło mu słusznie w udziale dzięki posiadanej rutynie i wrodzonej mu ambicji, tem bardziej, iż był w dość dobrej formie.

Kol. Świderski Tadeusz jest jednym z najlepszych techników „Veneti”. Gra wszystkimi stylami, i w każdym z nich doszedł do niemałej perfekcji. Choćczasem dochodzi do siatki, gra mało agresywnie. W samej grze dba przedewszystkiem o styl, mniej mu chodzi o zwycięstwo. Brak mu zacięcia i silnej woli zwycięstwa. Posiada dużą rutynę bojową. Taktyk nienadzwyczajny. Bierze dużo piłek z volley'a i half-volley'a. Najwięcej posługuje się shot'ami. Jest lepszym jako doublista, aniżeli jako singlista.

Jego starszy brat, Władysław jest graczem o bardzo niezrównanej formie. Czasem ma świetne wprost dnie, w których wspaniałą swą grą wzbudza ogólny podziw, ale czasem też patałaszy, że aż... zgroza, łatwo się bowiem zniechęca. Zasadniczo brak mu wyrobionego stylu. Gra jego ma charakter ofensywny i jest skuteczna przy siatce. Jest dobrym doublistą. Gra przeważnie volley'ami. Nie ma — horrendum — absolutnie szczęścia do rozgrywek o mistrzostwo.

Ostatni z A-klasy tennisowej „Veneti”, kol. Kargel Edward, jest nieobliczalnym graczem. Obok momentów świetnych ma i słabe chwile. O ile jest dobrym technikiem, o tyle kiepskim taktykiem. Posiada dobry service, silne uderzenie, dość dobry smash i ładnie wyrobiony backhand. W chwili decydującej nie umie zapanować nad swemi nerwami. Na placu tenisowym daje znać o swej obecności

robiąc wielu halasu, i lubi pasjami opowiadać, różnym „tytkorzom“ i „śledzieniorzom“ — którzy niebardzo zachwycają się temi „ładnymi“ epitetami — dykteryjki.

Oto charakterystyka A-klasowych graczy Sekcji Tennisowej „Venetii“. Oczywiście, że nie kończy się na nich rewja najlepszych rakiet gimnazjalnych, gdyż obok nich posiada „Venetia“ jeszcze cały szereg innych tenisistów. Ze względu jednakże na zbyt wielką ilość takich graczy nie będziemy się nimi zajmowali, aczkolwiek niejedni z nich zasługiwali by na wzmiankowanie. Z całą tedy satysfakcją należy stwierdzić, że w tym licznym, a dobrym „narybku“, rokującym jak najlepszą przyszłość pokłada słusznie „Venetia“ swe nadzieje, które oby się tylko sprawdziły.

Z koleżanek, należących jeszcze do Sekcji Tennisowej „Venetii“, bezspornie pierwsze miejsce dźierży kol. Talarczykówna Bronisława. Posiada dobry service, ładny drive z forhand'u i silne uderzenie. Obok tych walorów technicznych ma i inne: jest bardzo ambitna, ruchliwa i wytrzymała. Ma wszelkie dane, aby wybić się na nieprzeciętną tenisistkę.

Reszta koleżanek z większem lubi mniejszem powodzeniem idzie w ślady „mistrzyni Venetii“. Niejedne nawet z nich, jak n. p. kol. Szczodrowska Kazimiera, niewiele ustępują swemu świetnemu wzorowi. Wszyscy one uprawiając z zapałem i zamilowaniem tennis, propagują tem samem jak najlepiej własnym awym przykładem tę piękną, estetyczną i ze wszelch miar polecenia godną grę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Robak.

K r o n i k a

Uroczyste otwarcie strzelnicy Gimnazjalnego Hufca szkolnego. Dnia 14 bm. odbyło się uroczyste otwarcie strzelnicy komisowej naszego Hufca gimnazjalnego. Przed samą uroczystością Hufiec w ogólnej liczbie 73 uczniów z wojskową orkiestrą na czele maszerował ulicami miasta, a następnie udał się na dziedziniec gimnazjalny, gdzie znajduje się właśnie nowo zbudowana strzelnica.

Tutaj p. por. Iwelski złożył raport p. pułk. Niemierskiemu, który po przejsciu przed frontem Hufca przemówił do zebranych, podkreślając w swojej przemowie znaczenie wyszkolenia wojskowego młodzieży, oraz pomoc jaką w tej pracy daje posiadanie własnej strzelnicy. Przemówienie swe zakończył p. pułkow-

nik wzniesieniem okrzyku na cześć p. Prezydenta Rzplitej.

Następnie p. prof. Cudny podziękował p. por. Iwelskiemu za trud i stara-
nia poniesione przy zrealizowaniu budowy strzelnicy i poprosił p. pułk. Niemierskiego o oddanie pierwszego strzału.

Uroczystość tę zaszczycili jeszcze swą obecnością p. major Kurnatowski p. dyrektor Irbabek, ks. pref. Ziemiński, pp. prof. Włoczkowski i Pisula, p. p. oficerowie 60 p. p. i inni.

Jean Jacques

Z naszej Czytelni. Turniej szachowy już dość długo się przeciągający dobiega ku końcowi. Kandydatury na pierwsze miejsca są już przesądzone. Według dotychczasowego stanu najwięcej szans

na mistrzysza ma kol. Laskowski z kl. VIII dotychczas stracił tylko jeden punkt. Drugie miejsce niewątpliwie zajmie jego brat młodszy z kl. VI przy dotychczasowej stracie trzech punktów. Natomiast kandydatów na trzecie miejsce jest dwóch, kol. Kuczkowski (VIII) i Stachowiak (VII) obaj dotychczas utracili po 5 punktów. Ostateczny ogólny wynik konkursu ogłoszono w lutowym numerze „Promienia“.

Dnia 13. I. 1938. r. odbyło się ogólne zebranie Sod. Mar. Po odczytaniu sprawozdań z kółek i ogólnego zebrania grudniowego, kol. Mrówczyński zast. prezesa podał do wiadomości, iż konsulta przesunęła z aspirantów na kandydatów kol. Bielskiego VIII. Szewczyka VII B. Kowalaka, Rogalewskiego i Fikusa z V B. Następnie ks. Moderator odczytał

artykuł o czci św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Po egzorcie kol. wiceprezes polecił Sodalisom przeczytanie styczniowego numeru „Sodalisa Marianusa“.

Odśpiewaniem hymnu i modlitwą zakończone zebranie.

Sekretarz Z. Fericz.

T. T. Z. Dnia 8. b. m. odbyło się przedstawienie „Rycerzy“ Arystofanesa. Frekwencja była znakomita, odpowiednio więc czysty zysk wynosi w przybliżeniu 700 zł.

Dnia 6 I. odbył się wieczorek taneczny Komitetu Rodzicielskiego. Jak wiadomo gościła tam także kl. VII i VIII niestety tylko od 7 do 11 wieczorem, hawiać się jednak na umór.

Odpowiedzi i komunikaty Redakcji.

Kol. Rozmysłowicz. Co do projektu Kolegi stworzenia przedstawicielstwa „Promienia“ na Pomorze zastanowimy się na zebraniu.

Kol. Wiesner. Na zlecenie kol. Rozmysłowicza redakcja „Promienia“ zasyla kol. Wiesnerowi serdeczne pozdrowienia.

Akademickie Koło Ostrowian. W artykule p. t. „Z Akademickiego Koła Ostrowian“, Redakcja pozwoliła zmienić sobie wyrażenie poparcia „Promieniowi“ na współpracę z „Promieniem“. Sądzymy, że ta maleńka zmiana, nietylko że nie zaciemni sprawy, ale dobitniej podkreśli stosunek Akad. Koła Ostrowian do „Promienia“. Za nadesłane artykuły dziękujemy. Prosimy o dalsze nadsyłanie artykułów, możliwie przed pierwszym każdego miesiąca.

Donosimy, że w środy i soboty

otwarta jest Czytelnia gimnazjalna

regularnie od 17-tej (5-ta) do 19-tej (7-ma)

Czasopisma, gazety, szachy i inne gry

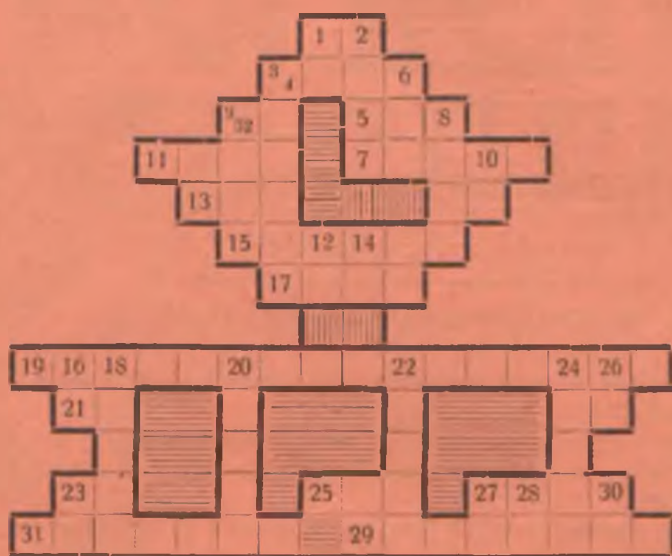
Radjokoncert

Wstęp 10 groszy.

Dział rozrywek umysłowych

pod redakcją Kastora.

Krzyżówka układu „Łomnicy”. 4 punkty



Znaczenie wyrazów.

Pionowo:

- 2 Postać biblijna
- 4 Miasto we Włoszech
- 6 Piwo angielskie
- 8 imię żeńskie
- 10 nuta
- 12 spółgłoska fonet. wspak
- 14 karta (wspak)
- 16 Miasto w Chaldei
- 18 dźwignia
- 20 Królowa Teb
- 22 prorok machometkański
- 24 bogini księżycy
- 26 zaimek pytajny
- 28 skrót tytułu
- 30 zaimek (wspak)
- 32 imię żeńskie.

Poziomo:

- 1 Spółgłoska (fonet.)
- 3 Starożytna stolica Pisatis
- 5 Zdrobniałe imię żeńskie
- 7 oberża
- 9 rzeka w Łotwie
- 11 brzeg kapelusza
- 13 zaimek
- 15 księgi irańskie
- 17 napad
- 19 pisarz polski
- 21 miara wspak
- 23 bożek
- 25 pierwiastek chem.
- 27 rzeka we Włoszech,
- 29 bogini wolności
- 31 skała nad Renem.

Odbito w drukarni Stefana Rowińskiego, Ostrów (Wlkp.) Kościelna 11